

*Barbara Chyrowicz*

Katolicki Uniwersytet Lubelski  
Wydział Filozofii

## AUTORYTET „NA CENZUROWANYM”: KONTESTACJA, SPRZECIW I BUNT

Tytułowy autorytet to autorytet moralny. Powód, dla którego tak niewiele się dzisiaj o tego typu autorytecie pisze, zdaje się mieć wiele wspólnego z rangą, jaką przypisujemy współcześnie ludzkiej wolności. Tak bardzo podkreślamy prawo każdego człowieka do wolności, samostanowienia, samorealizacji i autonomicznych wyborów, że rola moralnych autorytetów już w punkcie wyjścia jest „na cenzurowanym”. Kontestowane jest już samo ich istnienie, autorytet moralny zakłada wszak jakąś formę podporządkowania, a prawo do niczym nieskrępowanego decydowania o własnym losie (pod warunkiem jedynie, że nie narusza się tego samego prawa w stosunku do innych) podważa potrzebę wspierania się radą i doświadczeniem drugich. Krytykowana jest już sama wyrazistość moralnych postaw i oskarżana (bezzasadnie!) o brak tolerancji, a każde moralne uchybienie ludzi uznawanych przynajmniej przez jakąś część społeczności za autorytety staje się okazją do bezlitosnego negowania ich roli. Oczekiwanie, że ludzki autorytet okaże się bezbłędny (przedmiotem niniejszych analiz będzie ludzki, a nie boski autorytet) jest złudne — nie jesteśmy bogami! — co nie znaczy, że ułomne ludzkie autorytety nie są nam zupełnie potrzebne. Tymczasem w przestrzeni społecznej, przez którą rozumiem obszar społecznej debaty moderowany przez media, praktycznie nie zostały już żadne autorytety moralne! „Tu cichosza tam cicho szaro buro i śnieży nie ma kosmonautów i nie ma papieży”<sup>1</sup>.

W rzeczywistości odrzucanie autorytetów społeczności nie służy. Im bardziej członkowie danej społeczności mogą poszczycić się inteligencją, umiejętnością praktycznego rozumowania i zaangażowaniem na rzecz wspólnego dobra — uważa John M. Finnis — tym bardziej potrzebne są im autorytety, to nieprawda, że autorytety potrzebne są jedynie niekompetentnym i głupim<sup>2</sup>. A jednak nie

<sup>1</sup>M. ZABŁOCKI, *Cichosza* (ballada śpiewana przez G. Turnaua).

<sup>2</sup>J.M. FINNIS, *Authority*, w: *Authority*, red. J. Raz, New York: New York University Press, 1990, s. 174.

tylko je kontestujemy, ale i odrzucamy... Chodzi jednak nie o to, by odrzucić z góry wszelkie autorytety, ale umiejętnie weryfikować te samozwańcze, które nie wspomagają nas w osiąganiu moralnej dojrzałości. I nie jest to bynajmniej zadanie łatwe — czyż nie zdarzyło się nam w życiu bodaj raz uragać samym sobie, że daliśmy się zwieść i za autorytet uznaliśmy kogoś, kto na to nie zasługiwał? I czy będziemy w stanie zweryfikować fałszywe autorytety, jeśli uprzednio odrzucimy jakiegokolwiek?

Kontestowany i odrzucany bywa nie tylko autorytet moralny, lecz również epistemiczny, czyli — jak zauważa Józef Maria Bocheński<sup>3</sup> — autorytet rzeczoznawcy, ale to inny rodzaj kontestacji. Polega ona zasadniczo na wykazywaniu czyichś niekompetencji bądź podważaniu stanowisk adwersarzy. Załóżmy przykładowo, że naukowiec podaje fakty historyczne, które zgodnie z naszą wiedzą nie są prawdziwe. Kontestując, wskazujemy na źródła, które podważając jego stanowisko, wspierają zarazem nasze, a czyniąc tak, bronimy nie tyle własnych przekonań, ile po prostu faktów. W istocie nasza interwencja jest nie tyle kontestacją czy buntem, ile raczej protestem przeciw fałszowaniu (niekoniecznie celowemu) rzeczywistości. W takim proteście nie chodzi o nas, ale o kwestię od nas samych niezależną — bronimy w nim prawdy o historycznych faktach. Protest to nie to samo co bunt. Protest może — nie musi (!) — mieć swoje źródło „poza nami”, bunt jest zawsze „w nas”, najpierw „w nas”. Protestować mogą zatem przeciw zbyt wysokim cenom, buntować się będą natomiast przeciw spełnianiu nakazów, których sensu nie rozumiem. W reakcjach buntu pokazujemy nasze prawdziwe oblicze: to, kim jesteśmy, co dla nas ważne, czego gotowi jesteśmy bronić. Bunt będzie zatem w znacznie większym stopniu odnosił się do autorytetu moralnego niż do autorytetu epistemicznego, nazywanego też autorytetem rzeczoznawcy, teoretycznym lub specjalistycznym.

Autorytet moralny to autorytet szczególny — nazywając kogoś autorytetem moralnym, wskazujemy wyraźnie na relację, jaka nas z nim wiąże, potrafimy też wskazać rację, dla której uznajemy go za autorytet. Osoby uznawane za moralne autorytety najczęściej wcale nie zabiegają o pełnienie wobec drugich takiej funkcji, stają się nimi (autorytetami) mimo woli... Usilne zabieganie o bycie dla drugich autorytetem podważa samą jego ideę, ponieważ pozwala podważyć autentyczność działania. Jeśli ktoś usilnie podkreśla swoją rolę jako mentora, z reguły usiłuje nadrobić to, czego nie posiada. Miana autorytetu moralnego nie można się bowiem domagać; ten, kto się go domaga, z reguły pragnie władzy<sup>4</sup>. Różnica

<sup>3</sup>J.M. BOCHEŃSKI, *Co to jest autorytet?*, w: tenże, *Logika i filozofia*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1993, s. 240.

<sup>4</sup>H.G. GADAMER, *Autorytet i wolność krytyczna*, tłum. P. Sosnowska, w: tenże, *Teoria, etyka, edukacja. Eseje wybrane*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2008, s. 158–159.

między władzą a autorytetem jest jednak ewidentna: podczas gdy sprawujący władzę musi czasem zmuszać podwładnych do respektowania określonego porządku, posłuch okazywany autorytetowi moralnemu jest całkowicie dowolny<sup>5</sup>. Autorytet moralny nie jest zatem ani formą władzy nad drugimi, ani też przyczynowego wpływania na ich wolę, jest rodzajem wewnętrznej relacji<sup>6</sup>. Bocheński podkreśla w swojej rozprawie, że autorytet jest trójczłonowym stosunkiem między podmiotem (ten, kto ma autorytet), przedmiotem (tym, kto uważa podmiot za autorytet) i dziedziną autorytetu<sup>7</sup>. W przypadku autorytetu moralnego osoba — podmiot autorytetu ma szczególne znaczenie. Kontestując taki autorytet czy się mu sprzeciwiając, w istocie sprzeciwiam się zaleceniom konkretnej osoby<sup>8</sup>. Bywa wprawdzie, że autorytet moralny przypisujemy instytucji, np. Kościołowi, ten jednak ostatecznie powołuje się na autorytet osobowego Boga. Akceptacja moralnego autorytetu jest zatem nie tylko akceptowaniem głoszonych przezeń treści, lecz również, a może raczej przede wszystkim poważaniem okazywanym osobie uznanej za autorytet. Specyfika moralnego autorytetu w ścisłym tego słowa znaczeniu polega na tym, że jest on „świadkiem wypowiedanej treści” — dlatego właśnie stanowi autorytet. Papież Paweł VI pisał w adhortacji apostołskiej *Evangelii nuntiandi*, że współczesny świat bardziej słucha świadków niż nauczycieli, a jeżeli nauczycieli, to dlatego, że są świadkami<sup>9</sup>. Świadek żyje albo przynajmniej usilnie stara się żyć zgodnie z tym, co głosi. I tylko jako taki może być autorytetem.

Element osobistej akceptacji wpisany w relację moralnego autorytetu zdaje się wykluczać — założywszy, że jest on moim autorytetem — sytuacje, w których jest on kontestowany, podważany, a nawet odrzucany. Czy kontestacja autorytetu z definicji zatem niejako nie wyklucza dalszego przypisywania komuś tego rodzaju roli? Kontestacja jest możliwa, bo za autorytet uznajemy kogoś ze względu na określoną postawę. Kiedy jego zachowanie bądź opinie zdają się podważać powody, dla których okazaliśmy mu zaufanie (ludzie się zmieniają...), podajemy w wątpliwość słuszność uprzednich wyborów. Racje, dla których uznajemy kogoś za autorytet, nie są bowiem obojętne ani dowolne; gdyby tak było, wszelka dyskusja nad obiektywnymi powodami, dla których uznajemy czyjś autorytet, byłaby pozbawiona sensu, mógłby nim być praktycznie każdy, niezależnie od przyjmowanego systemu wartości, jeśli tylko znajdzie się ktoś, kto zechce w nim swój moralny wzór dostrzec. Jeśli jednak nasze rozczarowanie zachowaniem

<sup>5</sup> Chyba że mamy na uwadze autorytet moralny *de iure*, o czym dalej.

<sup>6</sup> P. WINCH, *Authority*, „Proceedings of the Aristotelian Society”, 32 (1958), supp., s. 227.

<sup>7</sup> J.M. BOCHEŃSKI, *Co to jest autorytet?*, s. 202.

<sup>8</sup> W przypadku autorytetu epistemicznego ważne są kompetencje (wiedza) danej osoby, a nie ona sama.

<sup>9</sup> Adhortacja apostołska *Evangelii nuntiandi* o ewangelizacji w świecie współczesnym, 67.

autorytetu wspieramy konkretnymi racjami, a w przestrzeni społecznej mówimy o kryzysie autorytetów względnie ich braku, to zdajemy się — przynajmniej ogólnie — uznawać również treściowy, a nie tylko formalny wymiar moralnego autorytetu, co w niczym nie umniejsza rangi, jaką ma dlań osobowa relacja. Jakkolwiek zatem kontestacja i sprzeciwianie się sądom autorytetu wydają się oznaczać podważanie własnych wyborów, to jednak się sprzeciwiamy...

W tytule artykułu obok pojęcia autorytetu pojawiają się kolejno: kontestacja, sprzeciw i bunt. Skąd taka właśnie kolejność postaw podważających sądy autorytetu? Wyrażają one — jak sędzę — coraz większe zaangażowanie osoby, która te sądy podważa: kontestując, podajemy coś w wątpliwość, sprzeciwiając się, wyrażamy zdanie odrębne, buntując się, wypowiadamy posłuszeństwo autorytetowi. Podkreślić warto wstępnie, że podawanie w wątpliwość opinii autorytetu nie jest jeszcze buntem, sprzeciw też jeszcze nim nie jest. Bunt jest totalnym odrzuceniem autorytetu. W praktyce wykazujemy tendencję do nadawania wątpliwościom od razu znamion buntu, ale od wątpliwości do buntu daleka droga... Porządek poniższych analiz odpowiada kolejności, w jakiej pojęcia autorytetu, kontestacji, sprzeciwu i buntu pojawiają się w tytule artykułu. Zaczniemy zatem od refleksji nad pojęciem autorytetu. Ze wstępnych uwag wynika, że nie jest ono bynajmniej jednoznaczne. Artykuł jest jedynie przyczynkiem do dyskusji, wyczerpujące omówienie problemu domagałoby się obszernej rozprawy.

## AUTORYTET

Idąc za refleksją Bocheńskiego, odróżniliśmy wstępnie autorytet moralny od epistemicznego, nie ulega jednak wątpliwości, że istnieją między nimi zależności. W przypadku wiedzy moralnej zależność ta ma szczególny charakter. Posiadanie wiedzy moralnej jest szansą moralnie słusznego postępowania, o czym doskonale wiedział dialogujący z uczniami Sokrates, ale nie jest jego (słusznego postępowania) gwarantem — tu już Sokrates racji nie miał! Nie jest zatem wykluczone, że „znawca”, czyli teoretyczny ekspert w dziedzinie moralności (jeśli w ogóle można o takich mówić) nie będzie się w praktyce trzymał głoszonych zasad. „Video meliora, proboque, deteriora sequor”, powiada Owidiusz, autorytet epistemiczny w dziedzinie moralności niekoniecznie przekłada się na autorytet moralny... Z drugiej strony, brak teoretycznej wiedzy na temat moralności wcale nie wyklucza, że „teoretyczny dyletant” okaże się człowiekiem nader roztropnym. Może i nie potrafi zdefiniować moralnych pojęć, ale intuicja i moralne doświadczenie pozwoliły mu osiągnąć moralną dojrzałość. To nie wiedza jest decydującym powodem, dla którego uznajemy kogoś za moralny autorytet.

*Rodzaje autorytetów*

Jaki sens ma w przypadku dorosłych osób odwoływanie się do autorytetów, skoro zasady moralne są im dobrze znane? Na etapie moralnej edukacji rodzice (wychowawcy) są dla dzieci autorytetem epistemicznym i moralnym zarazem, oczywiście o ile ich przekaz moralny pozostaje spójny, czyli rodzice postępują zgodnie z zasadami, które próbują wpoić swoim dzieciom. Wolno jednak założyć, że ludzie dojrzały moralnie rozumieją racje, dla których uznają słuszność norm bez dodatkowego powoływania się na autorytet. Założenie takie czytelnik mógłby uznać za nader optymistyczne — któż miałby bowiem odwagę powiedzieć o samym sobie: „jestem człowiekiem moralnie dojrzałym”? Nie mam tutaj jednak na myśli moralnej dojrzałości rozumianej jako osiągnięcie moralnego optimum, chodzi mi o moralnie wyedukowanych ludzi, którzy nadto zinterioryzowali podstawowe zasady moralne, czyli respektują je nie ze względu na korzyści względnie zewnętrzne posłuszeństwo, lecz są sami przekonani o ich słuszności. Respektują zasady moralne w sposób wolny, bez zewnętrznego przymusu. Co prawda zdarza im się działać wbrew własnym przekonaniom moralnym (znowu Owidiusz!), ale zdają sobie przy tym sprawę, że naruszają moralny porządek, i potrafią się przyznać do własnych słabości. Osoba wewnętrznie przekonana o tym, że uczciwość jest wartością, nie powie: postępuję uczciwie, ponieważ takie właśnie działanie poleca mi autorytet. Nie znaczy to jednak, że nigdy nie zgłasza zapotrzebowania na opinię autorytetu, a bierze się to stąd, że sytuacje, w których przychodzi jej podejmować decyzje — także te dotyczące uczciwości — są nader uwikłane już to w kontekst empiryczny (wiedza z zakresu nauk szczegółowych, np. medycyny lub ekonomii), już to moralny. Moralne uwikłanie to przede wszystkim sytuacje moralnych dylematów, a także problem zastosowania ogólnych norm do konkretnych przypadków. Autorytet moralny, u którego w tego typu sytuacjach szukalibyśmy rady, może pełnić wobec nas funkcję eksperta, nie zwalniając nas bynajmniej z trudu ostatecznej „autoryzacji” podejmowanej decyzji. Autorytet doradza, wskazuje argumenty, ale nie zwalnia z moralnej odpowiedzialności. Kiedy słuchający opinii autorytetu nie są ostatecznie przekonani co do jej słuszności (wtedy stawalaby się ona ich własną opinią), muszą mieć w sytuacji niepewności racjonalne powody, by zawierzyć autorytetowi, inaczej można by im zarzucić ślepe posłuszeństwo. Osoba uznaje autorytet opinii, orzeczeń bądź reguł — podkreśla Finnis — wtedy i tylko wtedy, kiedy stojące za nimi racje są dlań wystarczającym powodem ich przyjęcia względnie działania zgodnie z nimi, a wobec braku autorytetu postąpiłaby inaczej<sup>10</sup>. Uległość wobec sądów autorytetu nie jest działaniem nieracjonalnym.

<sup>10</sup>J.M. FINNIS, *Authority*, s. 176.

Autorytet — twierdzi Timo Airaksinen — jest ostatecznie opartą na konsensie ideą, zgodnie z którą jeden podmiot podporządkowuje się drugiemu w przekonaniu, że ten drugi wie lepiej, jest uprawniony do wydawania poleceń, posiada wyższy status itp. Konsens oznacza zatem zgodę na podporządkowanie się autorytetowi. Może się zdarzyć, że osoba posiadająca autorytet wymagać będzie od drugich działania wbrew ich własnym preferencjom, ale jeśli rzeczywiście posiada autorytet, to te ostatnie podporządkują się jej w przekonaniu, że preferencje autorytetu są nadrzędne. Metody dyscyplinowania (przymus?) mogą wspierać autorytet (w sposób szczególny w przestrzeni społecznej), jeśli jednak utrzymujemy, że mamy do czynienia z relacją autorytetu, to jej podstawą winien być mimo wszystko konsens<sup>11</sup>. Odwołanie się przez autorytet moralny do metod dyscyplinowania to kwestia zdecydowanie kontrowersyjna. Wydaje się bowiem, że posiadanie autorytetu czyni w oczywisty sposób jakikolwiek przymus zbędnym. Problem polega na tym, że relacja właściwa dla moralnego autorytetu nie jest ujmowana przez dyskutujących nad kwestią autorytetu autorów jedynie jako relacja natury indywidualnej. Przez przedmiot autorytetu (tego, kto uznaje dany podmiot za autorytet) rozumie się też społeczność. Autorytet może być nad społecznością ustanowiony, a więc niekoniecznie wybrany indywidualnie przez każdego z należących doń członków. Istotne dla wyjaśnienia racji ewentualnego przymusu w dyscyplinowaniu społeczności wydaje się dalej to, czy uczestnictwo w tejże było dla członków społeczności przedmiotem wyboru. Jeśli tak, to konsens, o którym pisze Airaksinen, wiązałby się z wcześniejszym wyborem społeczności, przykładowo: nie uznaję lidera grupy za mój autorytet, godzę się na jego pozycję jedynie z tego tytułu, że chcę nadal należeć do społeczności, a zajmowanej pozycji nie mogę mu odmówić, ponieważ został ustanowiony *lege artis*. Można jednak przypuszczać, że nie każdy z podwładnych okaże uległość na mocy zgłaszanego wcześniej akcesu do grupy i dyscyplinowanie okaże się potrzebne. Nie jest też wykluczona sytuacja, w której bądź to ktoś znajdzie pod jurysdykcją autorytetu wbrew własnej woli, bądź to uzna, że jego ustanowienie nie spełniało warunków prawnych względnie merytorycznych. I tak pojawia się miejsce na kontestację, sprzeciw lub bunt, o czym dalej. Póki co, wróćmy do analiz Airaksinena.

Właściwa autorytetowi relacja nie jest jednorodna — utrzymuje autor — można stąd mówić o trzech jego typach: (1) autorytecie obowiązującym *de facto*, (2) autorytecie teoretycznym względnie specjalistycznym oraz (3) autorytecie normatywnym *de iure*<sup>12</sup>. Autorytet obowiązujący *de facto* to prosta relacja

<sup>11</sup>T. AIRAKSINEN, *Ethics of Coercion and Authority: A Philosophical Study of Social Life*, Pittsburgh: University of Pittsburgh Press, 1988, s. 127–128.

<sup>12</sup>Powołując się na autorytety *de facto* i *de iure*, Airaksinen nie jest oryginalny, to często przytaczany podział. Obszerną analizę obu typów autorytetu wraz z ich źródłowym odniesieniem

podporządkowania oparta na akceptacji preferencji, sądów i opinii drugiej, uznanej za autorytet osoby. Autorytet taki niekoniecznie ma oficjalny status. Zdaniem autora to dość słaba forma autorytetu. Chodzi bowiem o to, że respekt dla czyichś poglądów może być tutaj pozbawiony głębszej znajomości samego autorytetu i racji, dla których za takowy zostaje uznany<sup>13</sup>. Nie ulega wątpliwości, że takie sytuacje się zdarzają. Za autorytety bywają dzisiaj przykładowo uznawani celebryci — ich postawy i styl życia są czasem bezkrytycznie i irracjonalnie przejmowane jako kanon obowiązujących zachowań. Z drugiej strony jednak, nic nie stoi na przeszkodzie, by tego typu autorytetem był ktoś, kto własnym życiem dowiódł nam, że na miano autorytetu moralnego zasługuje. I będzie to wtedy dla nas wówczas najważniejszy i najmocniejszy z możliwych autorytetów.

Drugi z wymienionych typów autorytetu — autorytet teoretyczny lub specjalistyczny — to w istocie autorytet rzeczoznawcy, który Bocheński nazywa epistemicznym. Airaksinen wyraźnie odróżnia właściwe mu kompetencje od kompetencji autorytetu moralnego i podkreśla, że kwalifikacje osoby uznanej za autorytet specjalistyczny nie stanowią wystarczającej podstawy, by uznać ją za autorytet moralny<sup>14</sup>. Dodajmy jeszcze, że kwalifikacje w zakresie wiedzy moralnej też nie konstytuują same przez się autorytetu moralnego, co w praktyce pozostaje zgodne z wyznaniem Owidiusza bądź też ewangelicznym „Czyńcie i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladowajcie” (Mt 23,4). Podporządkowanie się konkretnemu autorytetowi epistemicznemu (naukowemu) będzie wiążące w odniesieniu do osób, które pracują w obszarach jego naukowej jurysdykcji, lekceważenie naukowych kompetencji byłoby w sytuacji tego typu podległości nieracjonalne i nieodpowiedzialne. Inaczej jest w przypadku trzeciego z wymienionych wyżej rodzajów autorytetu — autorytetu normatywnego *de iure*, określanego też jako „autorytet z urzędu”. Zdaniem Airaksinena może być on religijny, polityczny, prawny lub moralny, a racje, by mu się podporządkować, istnieją niezależnie od własnej profesji lub indywidualnych zapatrywań. Te racje to szczególna relacja względem Boga, status polityczny lub szczególnie rodzaj moralnego wyczucia (ta ostatnia racja jest dalece niejasna). Autorytety *de facto* i *de iure* wzajemnie się nie wykluczają. Autorytet *de facto* może — ale nie musi — być zarazem autorytetem *de iure* i *vice versa*. Każda z form autorytetu normatywnego — zaznacza kolejny raz Airaksinen — musi być natomiast wsparta konsensem tych, którzy mają mu się podporządkować<sup>15</sup>.

---

(koncepcja *de iure* jest autorstwa T. Hobbesa, a *de facto* B. de Jouvenela) znajdujemy w artykule: R.S. PETERS, *Authority*, „Proceedings of the Aristotelian Society”, 32 (1958), supp., s. 207–220.

<sup>13</sup>T. AIRAKSINEN, *Ethics of Coercion and Authority*, s. 127–128.

<sup>14</sup>Tamże, s. 130. W debacie społecznej zdarza się jednak, że przedstawiciele nauk szczegółowych wypowiadają się w sposób autorytatywny w skomplikowanych kwestiach natury moralnej tylko dlatego, że problem wiąże się z reprezentowaną przez nich dyscypliną.

<sup>15</sup>T. AIRAKSINEN, *Ethics of Coercion and Authority*, s. 131.

Podczas gdy w przypadku autorytetu moralnego lub religijnego odwołanie do form przymusu jest kontrowersyjne, autorytet polityczny i prawny nie mógłby zapewne skutecznie sprawować swej funkcji, gdyby metody dyscyplinowania wykluczył. Posiadanie autorytetu *de iure* — pisze Robert Paul Wolff, nie sprecyzując, o jaki typ autorytetu chodzi — uprawnia do wydawania poleceń (zgodnych z posiadaną na mocy autorytetu jurysdykcją) i pozwala oczekiwać, że drudzy się tym poleceniom podporządkują, nawet jeśli nie mają na to specjalnej ochoty. Płacenie państwu podatków, zauważa autor, jest wyrazem uznania w tym względzie jego autorytetu<sup>16</sup>.

Poszukiwanie racji poddania się opiniom i poleceniom autorytetu jest niczym innym jak próbą jego legitymizacji. I autorytet *de facto*, i autorytet *de iure* może być zarówno uzasadniony, jak i nieuzasadniony. Autorytet *de facto* jest uzasadniony, jeśli jego przedmioty, to jest osoby uznające jego autorytet potrafią wskazać dobre racje, by go jako taki zaakceptować. Uzasadnienie tego typu autorytetu domaga się zatem posiadania przez osobę nazywaną autorytetem stosownych kwalifikacji (np. moralnie prawego życia). Podobnie rzecz się ma w przypadku autorytetu *de iure*, przy czym potwierdzone musi być nie tylko posiadanie cech uprawniających do cieszenia się tego typu autorytetem, lecz także jego oficjalny status (prawo do sprawowania określonej funkcji). Na uwagę zasługuje jeszcze jedna, bliska znaczeniowo powyższej dystynkcja związana w sposób szczególny z autorytetem moralnym; należy mianowicie odróżnić bycie autorytetem od posiadania autorytetu. Bycie autorytetem oznacza zajmowanie pozycji (stanowiska), z którą wiąże się autorytet, czyli posiadanie autorytetu na mocy pełnionego urzędu, niejako z konieczności. Tego typu autorytet może być autorytetem *de iure*, kiedy jest oficjalnie potwierdzony, bądź autorytetem *de facto*, jak w przypadku mentora czy rodzica. Posiadanie autorytetu wiąże się natomiast nie z zajmowaną pozycją, lecz z posiadaniem cech, które sprawiają, że wydawane przez autorytet sądy są uznawane za trafniejsze niż sądy wydawane przez innych ludzi<sup>17</sup>. Bycie autorytetem może, ale nie musi oznaczać posiadanie autorytetu, nie jest zatem wykluczone, że ktoś będzie oficjalnie autorytetem, nie będąc za takiego uznanym z uwagi na brak posiadania stosownych cech. Sytuacja

<sup>16</sup> R.P. WOLFF, *The Conflict between Authority and Autonomy*, w: *Authority*, red. J. Raz, New York: New York University Press, 1990, s. 20.

<sup>17</sup> W. Stróżewski pojęciem „bycie autorytetem” i „posiadanie autorytetu” przypisuje inne znaczenie: posiadanie autorytetu jest utracalne (nie jest cechą bezwzględną i trwałą), jest faktem, ale faktem zależnym od okoliczności. Bycie autorytetem znaczy być nim bezwzględnie, jednak nie z tytułu posiadania funkcji, lecz z uwagi na takie zespolenie sprawności w danej dziedzinie z osobowością, że jedna nie może istnieć bez drugiej. Jako przykład tego drugiego podaje Pismo Święte, nie jest to bowiem w jego przekonaniu typ autorytetu właściwy jedynie osobom — zob. W. STRÓŻEWSKI, *Mała fenomenologia autorytetu*, w: *O autorytecie. W poszukiwaniu punktu odniesienia*, red. J. Jagiełło, Kraków: Znak – Wydział Filozoficzny PAT, 2008, s. 110–111.



idealna to taka, kiedy osoba posiadająca autorytet zajmuje równocześnie związane z autorytetem stanowisko. W praktyce często bywa (niestety!), że osoby na stanowisku, z którym związany jest autorytet, w rzeczywistości go nie posiadają, a osoby posiadające autorytet nie zajmują stanowisk, które wskazywałyby na nie jako na autorytety. To odwieczny problem właściwych ludzi na właściwych stanowiskach! Nawet jednak w idealnej sytuacji — zajmowania stanowiska przez osobę posiadającą autorytet — nie wolno zapominać, że opinie autorytetu dotyczą konkretnego obszaru, błędem jest zatem nieuprawnione rozciąganie autorytetu poza dziedzinę, w której ktoś na miano autorytetu zasługuje<sup>18</sup>. Jak już zauważyliśmy, w debacie publicznej tego typu sytuacje są nagminne, artystów i sportowców kreuje się na autorytety moralne, a w rozstrzygnięciu zawitych kwestii moralnych za wiążące uznawane bywają opinie polityków.

Zawieszanie własnych sądów na rzecz autorytetu specjalistycznego (epistemicznego) nie stanowi z reguły dla rozumnych istot żadnego problemu, nieracjonalna byłaby raczej rezygnacja z ich słuchania. Nie leczymy się zatem sami (dobrze by było), nie próbujemy sami naprawiać skomplikowanego sprzętu elektronicznego, pytamy specjalistów o instrukcje. Dlaczego zawieszanie sądów na rzecz autorytetu moralnego staje się kontrowersyjne? Dzieje się tak, ponieważ każdy z nas posiada moralne doświadczenie i moralne intuicje, w dziedzinie moralności każdy z nas jest zatem po trosze moralnym specjalistą. Co zatem oznacza dla wolnej ze swej natury osoby podporządkowanie się moralnym autorytetom? Stawiając to pytanie, nawiązujemy już pośrednio do problemów kontestacji, sprzeciwu i buntu. Jeśli bowiem mamy powody, by odmówić posłuszeństwa moralnym autorytetom, to cóż innego nam pozostaje?

#### *Moralne podporządkowanie?*

Charakter tego podporządkowania określa szeroka definicja autorytetu Airaksineny. Autor wymienia w niej pięć warunkujących je (podporządkowanie autorytetowi) elementów: konflikt, przyzwolenie, konsens, korzyść i władzę. Definicja stanowi, że podmiot A jest normatywnym autorytetem dla podporządkowanej mu osoby B wtedy i tylko wtedy, jeśli: (1) istnieje realna możliwość pojawienia się kontrowersyjnego problemu  $x$ , co do którego (2) B jest przekonany, że w zwyczajnych okolicznościach istnieją racje, by zgodzić się z sądem wydanym w kwestii  $x$  przez A, (3) B przyznaje zatem, że powinien zawiesić swój własny sąd dotyczący  $x$ , jeśli tylko A wyraża na temat  $x$  stosowną opinię, wzięwszy nadto pod uwagę, że (4)  $x$  stanowi ważną kwestię zarówno w perspektywie oczekiwanych korzyści, jak i podstawy rozumowania praktycznego, (5) A natomiast ma prawo

<sup>18</sup>J. KEKES, *The Art of Life*, Ithaca – London: Cornell University Press, 2002, s. 42–43, J.M. BOCHENSKI, *O autorytecie* (Twierdzenie 3.9), s. 228.

do wyrażania swojej opinii na temat  $x$  i chce ją wyrazić. Autorytet A dochodzi zatem do głosu tylko wtedy, gdy pojawia się problem typu  $x$  — opinia autorytetu staje się wówczas przesłanką w praktycznym rozumowaniu B. Świadom ewentualnych trudności związanych ze zrozumieniem podanej definicji Airaksinen dodatkowo wyjaśnia każdy z wymienionych w niej punktów. W uwadze do pierwszego zaznacza, że odwołanie do autorytetu dotyczy jedynie kontrowersyjnych kwestii, co ogranicza zakres przypadków ewentualnej podległości autorytetom. Dalej — podkreśla znaczenie zgody w uległości wobec autorytetu. B nie tylko uznaje autorytet A, w trudnej dla niego sytuacji godzi się też na wysłuchanie opinii A (nie unika zasięgania opinii A). Trzeci punkt definicji jest zdaniem Airaksinen najistotniejszy: to konsens jest bowiem w jego przekonaniu podstawą racjonalnego charakteru autorytetu. B ma dobrowolnie zawiesić własny sąd dotyczący  $x$  w perspektywie ważnych racji normatywnych przedstawianych przez A. Zawieszenie własnych sądów nie może jednak i nie powinno mieć charakteru absolutnego — kontynuuje autor. Jedynie fanatyk może oczekiwać od drugich bezwzględności posłuszeństwa, uchylając się przy tym od podania racji, dla których go żąda. Podporządkowanie autorytetowi ma granice, poza którymi racjonalny podmiot B nie może i nie powinien postępować za nakazami A. Zakładamy, że są to ograniczenia znane zarówno A, jak i B. Jeśli problem  $x$  jest ważny dla B — to już czwarty z wymienionych w definicji punktów — i sąd wyrażony przez A został przez niego zaakceptowany, sąd A stanowi przesłankę w praktycznym rozumowaniu B dotyczącym rozstrzygnięcia kontrowersyjnej kwestii  $x$ . B podejmuje zatem decyzję działania zgodnie z rozwiązaniem problemu zaoferowanym mu przez A. Ostatni punkt definicji wyklucza kierowanie pod adresem autorytetu żądań wyrażenia własnej opinii. W relacji autorytetu oba jej człony, to jest — używając terminologii Bocheńskiego — podmiot i przedmiot autorytetu pozostają wolne. Kończąc wyjaśnienia, Airaksinen podkreśla, że zapotrzebowanie na autorytety tłumaczy się naszą ograniczonością — żyjemy w społeczności, w której nie stanowimy samowystarczalnych jednostek, jesteśmy wzajem od siebie uzależnieni. Nie decydujemy też niezależnie od innych, a szereg naszych decyzji obciążonych jest niepewnością tak co do ich empirycznych skutków, jak i ocen<sup>19</sup>.

Towarzyszące podejmowaniu przez nas trudnych decyzji niepewność i zagubienie mogą (nie muszą) zostać uchylone przez widzących dalej, rola takich ludzi w społeczności jest wręcz nieoceniona. Indywidualny wymiar moralnego autorytetu objawia się natomiast w tym, że jego zasadniczym umocowaniem jest zaufanie, jakie wzbudza w indywidualnym, a przez to i społecznym odbiorze. Niezmiernie trudno je zyskać i bardzo łatwo je stracić... Zaufanie autorytetowi

<sup>19</sup>Tamże, s. 131–134.

jest równoznaczne z wyrażeniem „tu i teraz” (w sytuacji  $x$ ) zgody na podporządkowanie się jego osądom, co nie oznacza wcale zawieszenia racjonalności. Autorytet bowiem to nie wyrocznia, której należy się bezwzględnie podporządkować — doradza, wskazuje racje, ale nie nakazuje i za nikogo nie decyduje. A ponieważ nie ma przy tym charakteru absolutnego, to akceptacja autorytetu jest względna. Możliwa jest zatem tak jego kontestacja, jak i odrzucenie. W pluralistycznym społeczeństwie trudno zresztą wskazać na autorytet moralny, który zyskałby powszechne uznanie. Były czasy, kiedy papież, król, lider partii, prezydent lub doświadczony życiem starszy człowiek cieszył się w miarę powszechnym autorytetem, ale to już niestety (albo i nie) przeszłość. Wielość akceptowanych w pluralistycznym społeczeństwie systemów wartości skutkuje tym, że osoba przez jednych uznana za niekwestionowany autorytet, przez drugich osądzana bywa od czci i wiary. Jeśli mimo znaczącej polaryzacji poglądów ktoś się przynajmniej w jakimś stopniu takim autorytetem cieszy, to ze względów raczej formalnych niż merytorycznych: nie brak mu adwersarzy, szanowany jest jednak nie ze względu na konkretne poglądy, ale za to, że się im nigdy nie sprzeniewierzył, nawet wówczas, kiedy za tę wierność przyszło mu zapłacić wysoką cenę... W życiu prywatnym autorytety moralne nadal jednak istnieją, są zazwyczaj autorytetami *de facto*, a jeśli *de iure*, to dlatego, że wcześniej zostały uznane za autorytety *de facto*. Nie znaczy to, że autorytety *de facto* są uznawane bez żadnych obaw, co wiąże się ze specyfiką moralnego działania. Jako autonomiczne podmioty moralne decydujemy i podejmujemy działania we własnym imieniu, moralną wartość zwykliśmy stąd przypisywać jedynie czynom wpływającym z własnych wyborów. Jaką zatem wartość miałyby mieć działania, w którym zawieszamy własne sądy na rzecz autorytetu?

Żeby pozbyć się tego typu obaw, należy uzmysłwić sobie, że tworzywem moralnego autorytetu jest doświadczenie i umiejętność wydawania sądów, a nie władza czy moc. Podążanie za sądami autorytetu nie oznacza zatem moralnej kapitulacji. Co prawda akceptacja autorytetu może być nieracjonalna, podobnie jak nieracjonalne bywają własne sądy, należy jednak nie tyle odrzucać z tego powodu wszelkie autorytety, ile raczej zabiegać o to, żeby były to autorytety prawdziwe. Moralne doświadczenie, jakiego nabywamy w miarę upływu lat, nie oznacza, że zawsze i wszędzie wiemy, jak postąpić, nie zawsze też nasze moralne intuicje okazują się słuszne. Szukanie autorytetu to szukanie mądrzejszych od nas, przynajmniej w tej konkretnej kwestii, w jakiej musimy podjąć decyzję. Szczególna rola autorytetu moralnego objawia się w sytuacjach moralnych dylematów, moralnej niepewności i poszukiwania moralnej tożsamości. Zakładamy, że autorytet ma większe doświadczenie moralne od nas i że posiadał umiejętność oceny trudnych sytuacji, którą w etyce nazywamy roztropnością. Uzyskana wiedza może stać się kolejną przesłanką w naszym moralnym rozumowaniu,

podjęta decyzja — o czym nie można zapominać — będzie jednak ostatecznie nasza, chociaż wsparta autorytetem. Autorytet nie decyduje za nas! Kierowane pod adresem autorytetu pretensje za to, że „radzi nie po naszej myśli”, są bez sensu. Jeśli znasz odpowiedź, to po co pytasz? A jeśli już pytasz, to dlaczego się irytujesz, że autorytet ma odmienne zdanie? Weź przynajmniej pod uwagę, co autorytet ma ci do powiedzenia! Nie bez racji stwierdza się czasem, że wielu ludzi pytających o radę w rzeczywistości szuka tylko potwierdzenia własnych opinii... Zdarzają się też sytuacje, w których jesteśmy skłonni podążyć za zdaniem autorytetu, mimo że nie do końca rozumiemy jego racje... Domniemywamy, że jego opinie są słuszne, wychodząc z założenia, że skoro dotąd nas nie zawiódł, nie zawiedzie i tym razem. W końcu nie wszystko, co uznajemy za prawdę, może się opierać na przekonujących dowodach i zniewalających dedukcjach. Nasze życie w społeczności polega na tym, że wciąż zmuszeni jesteśmy zdawać się na coś, a w końcu na kogoś, kogo obdarzymy zaufaniem<sup>20</sup>. I jeszcze jedno: atakowani za nasze poglądy, oglądamy się na autorytet jako na kogoś, kto umocni nas w naszych przekonaniach. Autorytet Boga jest w tym miejscu szczególnie, ponieważ Bóg się nie myli. Problem polega jednak na tym, że niekoniecznie trafnie odkrywamy, co jest wolą Boga. Nawiasem mówiąc, nie ma chyba głupoty, której na przestrzeni historii ludzie — skądinąd pobożni — nie przedstawialiby jako Bożej woli, urągając tym samym Bożej mądrości. Gładki frazes: „taka jest widać wola Boża” może stanowić, zauważa Thomas Merton, afront zarówno w stosunku do Boga, jak i do człowieka. Co prawda niejednokrotnie musimy się z konieczności pogodzić z daną sytuacją (może się zdarzyć, że to zdarzenie będzie miało dla nas skutek oczyszczający), ale trudno uwierzyć, że życie duchowe, zgodne z Bożym planem, jest niczym więcej, jak zorganizowaną formą masochizmu<sup>21</sup>. Ludzkie autorytety są omylne, dlatego właśnie je podważamy...

#### KONTESTACJA

Podstawowym rozróżnieniem w dyskusji zarówno nad kontestacją moralnych autorytetów, jak i ich odrzucaniem, będzie to, które wskazuje na autorytety *de facto* i *de iure*. Pierwszy z wymienionych rodzajów autorytetu, na co zwróciliśmy już wyżej uwagę, wiąże się z jego posiadaniem, drugi odwołuje się do oficjalnego stanowienia autorytetu. Kontestowane są głównie autorytety *de iure*, funkcja lub stanowisko nie są bowiem dzisiaj podstawą do automatycznego uznania czyjeś autorytetu, doskonale wiedzą o tym nauczyciele i wychowawcy. Autorytety

<sup>20</sup>H.G. GADAMER, *Autorytet i wolność krytyczna*, s. 160–161.

<sup>21</sup>T. MERTON, *Domysły współwinnego widza*, tłum. Z. Ławrynowicz, Warszawa: Biblioteka „Więzi”, 1972, s. 264.

moralne *de iure* kontestujemy wtedy, kiedy nam z różnych powodów nie odpowiadają — np. reprezentują inne podejście do drażliwych kwestii moralnych (problem homoseksualizmu lub dopuszczalności aborcji) — niekoniecznie od razu dlatego, że polecają nam spełnianie działań moralnie kontrowersyjnych. Może się też zdarzyć, że podejdziemy wprawdzie do poglądów autorytetu z szacunkiem, ale nasza kontestacja wyrażać się będzie w odmawianiu mu prawa do medialnych wypowiedzi w obawie, że jego szkodliwe w naszym mniemaniu poglądy mogłyby zyskać mu szerszą grupę wyznawców. Nie ulega bowiem wątpliwości, że autorytet *de iure* ma wpływ na społeczność, oczywiście o ile przynajmniej zdaniem części jej członków autorytet posiada.

Kontestacja autorytetów bywa wybiórcza. Kontestując, niekoniecznie twierdzimy, że ktoś absolutnie nie zasługuje na miano autorytetu, podważamy jednak jakiś zakres jego moralnych kompetencji. To szlachetny człowiek — powiemy — ale niestety tu i ówdzie błądzi. Kiedy zalecenia autorytetu moralnego *de iure* są po prostu głupie, aczkolwiek niespecjalnie szkodliwe, zwykle poprzestajemy na ich kontestacji. Po cóż bowiem — powiemy — marnować energię na sprzeciw, skoro nie ma o czym dyskutować? Kontestując autorytet, zwracamy uwagę bardziej na problem niż na osobę.

Kontestowanie może być wyrazem zarówno rozczarowania, jak i zażenowania. Kontestujemy wydawane przez autorytet przepisy, które okazują się nieadekwatne względem zmieniającej się rzeczywistości, a także sądy, które wydają się nam niedostatecznie uzasadnione. Kontestujący kwestionuje, niekoniecznie walczy. Zwracając uwagę na nieadekwatność obowiązujących przepisów, nie krytykuje ich zawzięcie ani nie potępia — podważa natomiast ich sensowność. Takim kontestatorem zastanego porządku był Chrystus, który w niepojęty dla faryzeuszy sposób łamał starotestamentalne zwyczaje, ale nie po to przecież, by podważać sens istnienia prawa, lecz by wskazać na jego istotę. Kontestatorzy są potrzebni! Bywa, że są demaskatorami bezsensowności przepisów, do których istnienia zdążyliśmy się tak mocno przyzwyczaić, że nawet nie dostrzegamy, że niczemu już nie służą. Kontestatorzy zwracają naszą uwagę na to, że „król jest nagi”, a traktowany z namaszczeniem porządek, którego boimy się tknąć w obawie przed koniecznością rezygnacji z utartych ścieżek pozwalających nam już nie wysilać szarych komórek, jest porządkiem nieznanym „tu i teraz” uzasadnienia. Kontestacja to po trosze demaskacja.

Kontestujemy sądy autorytetu również wtedy, kiedy ich nie rozumiemy... Zrozumieć jednak chcemy, nie mamy problemów z uznaniem sądów autorytetu, o ile dostrzegamy racje, jakie za tymi sądami stoją. Zadaniem autorytetu świadomego pełnienia swej funkcji jest stąd wyjaśnienie racji, jakie stoją za sądami normatywnymi preferowanymi jako słuszny sposób postępowania. Niepodawanie tych racji oznacza brak szacunku dla rozumności osób, które miałyby za

formułowanymi przez autorytet moralnymi zaleceniami podążać. Jeśli tych racji podwładny autorytetu sam nie dostrzega, jeśli nie otrzymuje wyjaśnień, mimo że usilnie się ich domaga, i równocześnie nie widzi powodów, dla których miałby domniemywać racjonalność sądów, będzie z dużym prawdopodobieństwem kontestował sądy autorytetu. Przykładowo: dlaczego tak wielu katolików kontestuje normy związane ze stosowaniem antykoncepcji? Po prostu dlatego, że nie rozumie stojącej za nimi argumentacji. Zapewne niektórzy z nich pogodzą się z faktem ich niezrozumienia, wychodząc z założenia, że skoro zgłosili swój akces do Kościoła katolickiego, to respektować będą i te normy, które nie pozostają dla nich dostatecznie jasne, swoją postawę uzasadniać będą natomiast tym, że autorytet Kościoła wydaje się im autorytetem sprawdzonym. Nie dla wszystkich jednak takie zawierzenie będzie racjonalne, a zasada pozbawiona racji jest też pozbawiona autorytetu<sup>22</sup>.

Czy przedmiotem kontestacji mogą być sądy autorytetu *de facto*, czyli kogoś, kogo nam nikt nie wskazał ani nie narzucił, kto w zdecydowanie wolny sposób został przez nas zaakceptowany jako autorytet? Trudno sobie wyobrazić, by kontestacja pojawiała się już w punkcie wyjścia, to jest w momencie, kiedy obieramy kogoś za autorytet. Nie jest jednak wykluczone, że pojawi się po czasie, wtedy kiedy odkryjemy, że nam z jego poglądami nie po drodze. Różne mogą być tego powody. Czasami wynika to z lepszego poznania — bywa, że ludzie, którymi byliśmy wręcz zafascynowani, tracą przy bliższym poznaniu, zdarza się też, że nie zdają egzaminu w sytuacjach ciężkich prób. Może zatem zbyt pośpiesznie uznaliśmy kogoś za autorytet, a może sami moralnie dojrzelismy i teraz to my widzimy więcej niż autorytet? I czy nie jest też czasem tak, że oczekujemy od naszych autorytetów heroizmu, zapominając, że są tylko ludźmi? Sami niewierni, usilnie domagamy się heroicznej wierności od drugich... To można zrozumieć — w świecie, w którym nieustannie doświadczamy zdrady i wiarołomstwa, szukamy punktów odniesienia, które pozwolą nam wierzyć, że wierność jest możliwa, a moralna prawda leży w zasięgu ludzkich możliwości. Niewierność autorytetu staje się — paradoksalnie — naszą własną porażką! Biada autorytetom moralnym, które nie spełniły naszych oczekiwań, nie mamy dla nich miłosierdzia...

#### SPRZECIW

O ile kontestacja jest podważeniem sądów autorytetu, ze sprzeciwem wiąże się formułowanie sądów negujących jego stanowisko. Sprzeciw nie musi być automatycznie odrzuceniem autorytetu. Co ważne, można nie zgadzać się z opinią

<sup>22</sup> A. MACINTYRE, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, tłum. A. Chmielewski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1996, s. 94.

autorytetu w jednej sprawie, uznając zarazem, że ma rację co do innych. Sprzeciwianie się nakazom autorytetu nie musi być nadto działaniem destruktywnym. Taki sprzeciw może mieć na uwadze dobro — zarówno własne, jak i społeczności. Sprzeciw może być dyktowany przekonaniem, że dostosowanie się w jakiejś konkretnej sprawie do zaleceń autorytetu wymagałoby działania wbrew sumieniu bądź też że proponowane przez autorytet rozwiązania nie służą budowaniu społeczności. Przedmiotem tak rozumianego sprzeciwu jest zasadniczo autorytet moralny *de iure*. Załóżmy, że zgodnie z opinią autorytetu ewidentne wykroczenia członka danej społeczności winny zostać zachowane w tajemnicy. Wyłamujący się spod kurateli autorytetu wskazywał będzie, że takie solidarne milczenie nie tylko jego samego stawia w niezręcznej sytuacji, lecz że nadto wpływa destruktywnie na społeczność. Wyrażając sprzeciw, daje wyraz temu, że szczerze mu na społeczności zależy. Bywa, że osoby otwarcie sprzeciwiające się niesprawiedliwym praktykom są uznawane za wrogów. W rzeczywistości prawdziwym sprzymierzeńcem nie jest wcale ten, kto milcząco godzi się na trwanie moralnie kontrowersyjnych praktyk, ale ten, kto otwarcie się im przeciwstawia. Taki sprzeciw jest konstruktywny, jest nadto szansą na moralne dojrzewanie społeczności<sup>23</sup>. Tu znów przypomnieć wypada, że autorytety ludzkie są omylne, a autorytet *de iure* nie zawsze trafia się najwłaściwszej na pełnienie tejże funkcji osobie. Osoby zbyt przejęte pełnioną funkcją będą wykazywać tendencję do odrzucania wszelkiej krytyki, odnosząc ją nie tyle *ad rem*, ile *ad personam*. Zauważmy, że zbyt duża koncentracja podmiotu autorytetu na samym sobie praktycznie wyklucza właściwą autorytetowi relację, przynajmniej tak jak określa ją Bocheński. Podmiot autorytetu staje się bowiem zarazem jego dziedziną.

Może być też i tak, że sprzeciw kierowany jest jedynie chęcią zmanifestowania stanowiska odrębnego od stanowiska autorytetu. Niekoniecznie wiąże się to z okresem buntu i nietolerancji, wynika często z zasadniczej niechęci do zaproponowanego przez autorytet porządku. O ile opisany wyżej konstruktywny sprzeciw formułowany jest przez osoby, które pozostają wewnątrz społeczności, narażając się tym samym na różnorodne sankcje ze strony niespecjalnie przekonanych o potrzebie zmian liderów (takich zazwyczaj nie brakuje), to sprzeciw, który polega na manifestowaniu odrębności, jest wyjściem poza społeczność. Taki emigrant żyje czasem w przekonaniu, że zdobył się na bohaterski gest rozstania i tym samym wyzwolenia spod kurateli autorytetu, niewiele to ma jednak z bohaterstwem wspólnego. Żeby to bliżej wyjaśnić, wprowadźmy dodatkowy podział w ramach autorytetu *de iure*. Tego typu autorytet — jakkolwiek oficjalny — może być albo narzucony komuś zupełnie odeń niezależnie i postawiony nad nim na mocy uczestniczenia w społeczności, o którym to uczestnictwie też

<sup>23</sup> K. WÓJTYŁA, *Osoba i czyn oraz inne pisma antropologiczne*, Lublin: TN KUL, 1994, s. 324–325.

sam nie decydował, albo też jest to autorytet wybrany pośrednio przez fakt wyboru konkretnej społeczności. W obu wypadkach autorytet *de iure* może, ale nie musi być zarazem autorytetem *de facto*. W pierwszym wypadku narzucony nam autorytet *de iure* (np. władca w niedemokratycznym systemie stanowienia władzy) będzie zupełnie obcy, sprzeciw wobec jego zaleceń (zakładam, że uzasadniony) nie będzie zatem powodował moralnego dyskomfortu. Jeśli jednak świadomie zgłosiliśmy akces do danej społeczności i nie chcemy się z uczestnictwa w niej wycofać, to miejscem sprzeciwu wobec nieakceptowanych przez nas zaleceń autorytetu winna być właśnie owa społeczność. Członkowie Kościoła mają prawo kontestować sądy wypowiedane przez duszpasterzy, kiedy nie mają one charakteru ściśle doktrynalnego, a nawet się im sprzeciwiać. Podważając doktrynę, sami wypraszają się ze wspólnoty, ponieważ warunki przystąpienia do niej były im doskonale znane. Kiedy jednak nie o doktrynę chodzi, ale o uzasadnione bądź nie rozczarowanie postawą religijnych autorytetów, a zde gustowani wyznawcy wychodzą na obrzeża Kościoła i, nie szczędząc mądrych rad, przescigają się w wytykaniu mu najróżniejszych błędów, to nawet jeśli mają rację, ich głos nie będzie miał oczyszczającej mocy z tej prostej przyczyny, że skoro odeszli ze wspólnoty, to już nie jest ich Kościół... Łatwiej stanąć na zewnątrz i grać bohatera, niż zostać wewnątrz i zbierać cięgi...

Czy można zgłaszać sprzeciw wobec sądów osoby, która nie tylko jest autorytetem *de iure*, ale posiada autorytet, czyli jest równocześnie autorytetem *de facto*? Wydaje się to paradoksalne, ponieważ sprzeciw taki dotyczyć będzie wypowiedanych przez nią sądów normatywnych, a autorytet moralny wybierany jest w konkretnej tradycji moralnej w dużej mierze właśnie ze względu na głoszone sądy. Jeśli zatem taki sprzeciw ma miejsce, to może być powodowany albo sprzeniewierzeniem się autorytetu własnym poglądom moralnym, albo też zmianą postawy samego zainteresowanego. Ludzie — zarówno uznawani za moralne autorytety, jak i ci, którzy ich za nie uznają — zmieniają moralne poglądy niekoniecznie ze względów merkantylnych, dzieje się tak również na skutek traumatycznych przeżyć, życiowych porażek, także procesu, który nazwać możemy moralnym postępem. Rzadko kiedy zdarza się, że jeden autorytet moralny towarzyszy nam przez całe życie. Blask niegdysiejszych autorytetów blaknie, kiedy nabywamy życiowego doświadczenia i sami potrafimy rozstrzygnąć skomplikowane kwestie, z którymi niegdyś zwracaliśmy się do autorytetu.

## BUNT

Bunt oznacza zdecydowane odrzucenie autorytetu. Ma sens tylko wobec autorytetu *de iure*, z autorytetem *de facto* żegnamy się już na etapie sprzeciwu. Sprzeciwiając się, dostrzegam adwersarza, buntując się — już tylko wroga. Bunt jest



rodzajem agresji, niekoniecznie wspieranej zewnętrzną przemocą. Bunt — co już wstępnie zauważyliśmy — jest w nas... O ile sprzeciw może też dotyczyć spraw, w które nie jesteśmy wewnętrznie zaangażowani, to buntujemy się we własnym imieniu. Tu już nie ma dyskusji ani przedstawiania argumentów, jest barykada. Czy bunt przeciw autorytetom może być uzasadniony? To zależy najpierw od tego, czy uzasadniony (legitymizowany) jest sam autorytet. Jeśli nie, wystarczającym powodem buntu jest jego nieuprawnione stanowisko uzurpatora, nic w tym osobistego. Kiedy stanowiska, które wiążemy z posiadaniem autorytetu, obejmowane są wprawdzie *lege artis*, ale mamy wątpliwości odnośnie do kwalifikacji nominowanych, bunt mógłby się tłumaczyć wydawaniem przez autorytet zaleceń, z którymi nie jesteśmy się w stanie zgodzić. Istnieją w końcu i tacy, dla których wszelki autorytet moralny jest wrogi tylko z tego powodu, że zakłada relację podległości, rodzaj moralnej wyższości, którego nie są w stanie zaakceptować. Pogodzą się z faktem istnienia w społeczności różnorodnych funkcji i stanowisk, ale stanowiony przez nich porządek uznają za wiążący tylko wtedy, kiedy będzie zgodny z ich oglądem rzeczywistości. Odrzuca wszelkie osobowe wzory, gotowi będą zniszczyć każdy autorytet, bez względu na to, kto go popiera. Ich bunt jest doskonały, zupełnie bezinteresowny! Inna rzecz, że lista autorytetów nam się ostatnimi laty niezmiernie kurczy... Drogi czytelniku, jeśli w latach budzenia się polskiej demokracji miałeś dostatecznie dużo lat, by przytomnie obserwować życie społeczno-polityczne naszego kraju, to pamiętasz może, ile mieliśmy w przestrzeni społecznej autorytetów. A co mamy dzisiaj? Zgliszcza...

barbarac@kul.lublin.pl

## AUTHORITY AND CENSURE: CONTESTATION, OPPOSITION AND REBELLION

### S U M M A R Y

Today's fascination with human freedom and the belief that acting in accordance with one's own conscience is the basis of moral identity diminish the role of moral authority and often reject it unjustifiably. While following the opinion of an authority uncritically is a mistake, it is also wrong to reject an authority's judgments out of hand in the name of one's right to pursue one's own aims. No one should reject authority a priori, and we should ask whether the assertions of

those who claim the right to act independently actually help people to achieve moral maturity. Authorities are needed, and the moral experience that we acquire over the years does not make us always and everywhere certain of what to do, nor ensure that our moral intuitions are always correct. It is appropriate to look to an authority wiser than we, at least in certain matters, for help in making a decision. Human authority is not absolute, so its acceptance will always be relative. Between mindless obedience to authority and its rejection are located the attitudes of 'contestation' and 'opposition.' Both of these attitudes call into question the regulations issued by an authority, which may prove inadequate when confronted by changing reality. They both question any judgment of authority that seems insufficiently justified. Yet while contestation involves questioning the judgments of an authority, opposition includes formulating judgments that attack or deny the position of the authority as such. Opposition does not, however, always involve a complete rejection of authority; one may disagree with a given opinion while still recognizing the authority and acknowledging that some of its other judgments are correct. Thus opposition to the dictates of an authority is not always a destructive action. 'Rebellion,' though, involves a firm rejection of authority.